

STEFAN ZAMECKI
IHN PAN

ADDENTA DO DYSKUSJI NT. CZY SENSOWNE JEST POJ CIE FILOZOFII NAUKOWEJ?

Nie tak dawno na łamach „Edukacji Filozoficznej” (Vol. 22/1996, s. 77-106), zamieszczony został blok wypowiedzi kilku filozofów, głównie z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie (kolejno: J. Ni nika, S. Butryna, M. Czarnockiej, S. Czerniaka, W. Ługowskiego, J. -K. Młynarskiego z ASP w Krakowie, A. Motyckiej, R. Piłata i M. Tempczyka), po wi cony kwestii: czy sensowne jest poj cie filozofii naukowej? Ni ej spróbuj w znikomym cho by stopniu wnie swój wkład do owej dyskusji. Otó stwierdzi wypada, e tytułowa kwestia nie nale y do tych, które czy to współcze nie, czy to w przeszło ci nadmiernie przyci gały uwag i emocje ludzi zwanych czy to „filozofami”, czy to „naukowcami” (*resp.* „uczonymi”). Owszem, bywały takie okresy w dziejach superdziedziny kultury, gdy po wi cano jej nieco wi cej uwagi ani eli w innych okresach, chocia na do ograniczonym terytorium. Teraz, jak si okazuje, mamy do czynienia z sytuacj , gdy reaktywowana została dyskusja w skali jednego instytutu, co jeszcze nie musi stanowi o jej marginalno ci z punktu widzenia szerszej skali, np. ogółu instytutów filozoficznych naszego kraju, kontynentu czy całego globu. Pytanie, które nasuwa si w tej chwili pisz cemu te słowa, sformułowałbym w nast puj cy sposób: jakie były merytoryczne powody przeprowadzenia dyskusji na temat jak wy ej wła nie w maju 1996 roku? Mog si tylko domy la , e pewn rol odegrało w tym wzgl dzie opublikowanie w 1994 roku w Poznaniu ksi ki (pod redakcj T. Buksi skiego) *Filozofia w dobie przemian* z tekstem J. Ni nika (inicjatora dyskusji i autora zagajenia do niej) *Współczesny status filozofii*.

Pragn c przybli y czytelnikom moje własne stanowisko w tytułowej kwestii, chocia zapewne stanowisko dyskusyjne, si gn łem do dawnych lektur, które inspirowały pod niejednym wzgl dem moje pogl dy w dziedzinie filozofii, ale tak e na zagadnienia, którymi ta si zajmuje, zajmowała lub powinna czy te mo e si zajmowa , szukaj c opinii historyków dziedziny filozofii i innych metafizyków uchodz cych za znawców tego zagadnienia.

W ród tych lektur na czołowym miejscu wymieniłbym rozpraw Jana Łukasiewicza *Analiza i konstrukcja poj cia przyczyny*¹. Zadaniem, które sobie autor postawił w tej rozprawie było „poda analiz oraz konstrukcj poj cia przyczyny”². Oto obszerny wywód Łukasiewicza, wielce pouczaj cy gdy chodzi o wniesienie wkładu do dyskusji na temat jak wy ej.

„Co znaczy poda logiczn analiz jakiego poj cia? Zanim odpowiem na to pytanie, musz wprzód okre li , co rozumiem przez poj cie. Ka dy wyraz mowy, który sam dla siebie ma jakie znaczenie, lub ka de zestawienie wyrazów, które co znaczy, ale nie tworzy zdania, wskazuje albo na jaki przedmiot konkretny, albo na jaki przedmiot abstrakcyjny, którego w rzeczywistości ci nie ma. Zestawienie wyrazów: twórca *Pana Tadeusza*, obraz *Panny wi tej, co Jasnej broni Cz stochowy*, wskazuj na rzeczywiste przedmioty konkretne; wyrazy: człowiek w ogóle, koło geometryczne w ogóle, wskazuj na nierzeczywiste przedmioty abstrakcyjne. To, na co wyrazy lub ich zestawienia wskazuj , stanowi ich znaczenie. Przez poj cia rozumiem zatem znaczenie takich wyrazów, które nie wskazuj na przedmioty konkretne, inaczej, przez poj cia rozumiem przedmioty abstrakcyjne. Czym s te przedmioty abstrakcyjne, okre li nie umiem; mog tylko wskaza na nie, tak jak tylko wskaza mog na przedmioty o barwie czerwonej, ale samej barwy czerwonej okre li nie potrafi . Mog jednak stwierdzi , czym one nie s . Zaznaczam otó z całym naciskiem, e przez poj cia, czyli przedmioty abstrakcyjne, nie rozumiem ani czynno ci psychicznych, które powstaj , gdy my limy o jakim poj ciu, ani te adnych «obrazów» duchowych, które mog nam by dane w do wiadczeniu wewn trznym. (...) Koło jako przedmiot abstrakcyjny jest zawsze czym jednym i niezmiennym i nie istnieje ani w czasie, ani w przestrzeni, ani w umy le adnego człowieka”³.

Przytoczyłem słowa Łukasiewicza w tym celu, aby uwra liwi czytelników na problem rozumienia samego terminu „poj cie”, a przypomn , e tytułowa kwestia dyskusji dotyczyła wła nie poj cia, a ci lej ewentualnej sensowno ci poj cia filozofii naukowej. Skonstatuj , e w adnym fragmencie opublikowanej dyskusji nie wspomniano o rozumieniu tego terminu. O czym wi c mieli pisa jej uczestnicy w intencjach organizatorów? Zostawmy na razie na uboczu mo liw odpowied na to pytanie.

¹ J. Łukasiewicz: *Analiza i konstrukcja poj cia przyczyny*. „Przegl d Filozoficzny” 1906, s. 105-179.; dalej cytuj t rozpraw opublikowan po raz wtóry w: J. Łukasiewicz:: *Z zagadnie logiki i filozofii. Pisma wybrane*. Wybory dokonał, wst pem i przypisami opatrzył J. Słupecki. Warszawa 1961, s. 9-62.

² Op. cit., s. 9.

³ Tam e, s. 9-10.

W tej sytuacji po raz drugi si gn łem do dawnych lektur, tym razem do *Małej Encyklopedii Logiki*. Otó pod hasłem „poj cie” napisano: „Poj ciem w sensie logicznym jest znaczenie nazwy generalnej”⁴. Pod hasłem „nazwa generalna” czytamy: „Nazwa, która w zdaniu atomowym o budowie przedmiotowo-orzecznikowym nadaje si na orzecznik”⁵. Wreszcie pod hasłem „znaczenie” znajdujemy obszerny wywód: „Poj cie znaczenia nale y do centralnych w semantyce i metodologii, wi c si z takimi problemami, jak zagadnienie intensjonalno ci, sensowno ci empirycznej, zda analitycznych konwencjonalizmu i in. Poj cie to wyst puje równie w innych dyscyplinach: j zykoznawstwie, filozofii, psychologii. Analiza poj cia znaczenia polega m. in. na zaliczeniu znaczenia do jednej z dziedzin, takich jak: (1) sfera zjawisk psychicznych lub (2) przedmiotów fizycznych, lub (3) przedmiotów abstrakcyjnych, lub (4) samego j zyka, lub (5) stosunków mi dzy lud mi, j zykiem a rzeczywisto ci zewn trzn ”⁶. Zupełnie na marginesie zwróć uwag na to, e autor wszystkich tych haseł werbalnie rozró nia to, co sam nazywa „poj cie znaczenia” i to, co nazywa „znaczeniem”. W ka dym razie, na podstawie cytowanych wypowiedzi mo na chyba tak oto okre li rozumienie wyra enia „poj cie w sensie logicznym” według *Małej Encyklopedii Logiki*: „Poj ciem w sensie logicznym jest: (1) sfera zjawisk psychicznych lub (2) przedmiotów fizycznych, lub (3) przedmiotów abstrakcyjnych, lub (4) samego j zyka, lub (5) stosunków mi dzy lud mi, j zykiem a rzeczywisto ci zewn trzn , których nazwy w zdaniach atomowych o budowie podmiotowo-orzecznikowej nadaj si na orzeczniki”.

Upraszczaj c wywód, mo na by zapyta : czy organizatorzy wspomnianej dyskusji chcieli dyskutowa o sensowno ci filozofii naukowej jako (1), (2), (3), (4), (5)? Tego przes dzi nie umiem. Je eli przyj kierunek rozwa a zaznaczony w wypowiedziach cytowanego wcze niej Łukasiewicza, to mo na by s dzi , e wchodzi w rachub (3), a wi c organizatorom chodziłoby o dyskusj nad sensowno ci filozofii naukowej rozumianej jako przedmiot abstrakcyjny. Przypomnijmy ten kierunek rozwa a , nie wchodz c w precyzacje odno nie do kwalifikacji owego przedmiotu. Wystarczy, e powiemy, i zapewne ró ni si on w swej abstrakcyjno ci od przedmiotu abstrakcyjnego zwanego „kołem jako przedmiotem abstrakcyjnym”. A nawet mocniej: e jeste my pewni co do owego ró nienia si . Powtórzmy bowiem za Łukasiewiczem: „Koło jako przedmiot abstrakcyjny jest zawsze czym jednym i niezmiennym i nie istnieje ani w czasie, ani w przestrzeni, ani w umy le adnego człowieka”. Czy byliby my skłonni tak twierdzi w odniesieniu do filozofii

⁴ W. Marciszewski (red.): *Mala Encyklopedia Logiki*. Wrocław 1970, s. 213.

⁵ Tam e, s. 183.

⁶ Tam e, s. 375.

naukowej jako przedmiotu abstrakcyjnego? I czy w ogóle zasadne byłoby przyjąć, że organizatorzy sami wybraliby (3), a może - jak to zdaje się zrozumieć niektórzy uczestnicy dyskusji - raczej (4), czy nawet (5)? I znowu, upraszczając, czy organizatorom dyskusji szło i jaki przedmiot abstrakcyjny, czy te o nazwę tego przedmiotu, czy wreszcie o emocjonalne skojarzenia wiązane z tą nazwą? Tego oczywiście rozstrzygnąć nie potrafi. Zostawmy te problemy na uboczu. Ale organizatorzy dyskusji zapytaj: czy sensowne jest pojęcie filozofii naukowej? Mógłbym z kolei sam zada pomocnicze pytanie: co chcieli oni zakomunikować zapytanemu w tym kontekście „sensowne”?

W tekście wydrukowanym na łamach „Edukacji Filozoficznej” nie znalazłem w tej kwestii żadnego komentarza. Znowu więc sięgnięciem do *Małej Encyklopedii logiki*. Otóż pod hasłem „sens” znalazłem: „Najczęściej używa się go w znaczeniu”⁷. Ten trop okazał się więc chybiony.

Z kolei pod hasłem „sensowność” czytamy: „W jest wyrażeniem sensownym języka J wtedy i tylko wtedy, gdy spełnia jeden z dwóch warunków: 1) W jest wyrażeniem prostym, czyli wyrazem należącym do zasobu leksykalnego, czyli słownika J. Tak określone pojęcie sensowności należy do syntaktyki języka. Jest to w obiegu semantyczne pojęcie sensowności (Semantyka), której wariantem jest sensowność empiryczna”⁸.

Jeżeli by organizatorzy dyskusji skłaniali się do rozumienia terminu „sensowność” w wersji syntaktycznej, wówczas mielibyśmy sytuację, w której ich intencją byłoby rozwiązanie kwestii językowych o charakterze wyłącznie syntaktycznym. Można by wówczas pytać: czy wyrażenie „filozofia naukowa” jest wyrażeniem prostym języka J, czy wyrażeniem złożonym tego języka? Oczywiście wyrażenie „filozofia naukowa” nie należy i nie należy do języka filozoficznego, lecz do języka, w którym mówi się o tym pierwszym, a więc do języka metafilozoficznego. Z tego względu nie byłoby wskazane traktowanie pytania „Czy sensowne jest pojęcie filozofii naukowej?” jako pytania kierowanego do filozofów naukowych - o ile, na próbę, przyjmiemy istnienie takiej gry badaczy. Ale czy tacy badacze w ogóle istnieją? Trzeba by się najprzód zastanowić nad tym, czy wyrażenie „filozofia naukowa” jest sensowne w powyżej podanym rozumieniu sensowności syntaktycznej. Jeżeli by znaleźli się tacy badacze, którzy używają tego wyrażenia czy to jako wyrażenia prostego, czy to jako wyrażenia złożonego języka J scharakteryzowanego jak wyżej, to nic nie stałoby na przeszkodzie, aby uznać sensowność syntaktyczną owego wyrażenia. Wyszukanie takich badaczy byłoby już trywialnym problemem empirycznym. Dla nich wyrażenie

⁷ Tamże, s. 264.

⁸ Tamże, s. 264.

„filozofia naukowa” byłoby sensowne syntaktycznie. Dla tych, którzy nie używają tego wyrażenia, nie byłoby ono sensowne syntaktycznie. Nie byłoby wówczas wskazane pytanie ich o sensowność syntaktyczną tego wyrażenia.

Podejrzewa by można, że organizatorom dyskusji chodziło nie tyle o sensowność syntaktyczną, ile o to, co jeden z autorów piszących w *Małej Encyklopedii Logiki* nazywa „semantycznym pojęciem sensowności”, której odmian nazywa „sensowności empiryczną”, drugi zaś autor stwierdza pod koniec obszernego wywodu, że „(...) wielu metodologów jest zdania, że pojęcie sensowności empirycznej nie może zostać w pełni zadowolająco zdefiniowane. Równie praktyczną przyczyną przydatności rozwoju nad pojęciem sensowności, traktowanych normatywnie, postulując pewien sposób uprawiania nauki, okazała się znikoma”⁹. Warto w tym miejscu przytoczyć sformułowanie z *Małej Encyklopedii Logiki*: „Obok pojęcia terminu empirycznie sensownego operowano pojęciem zdania empirycznie sensownego określając je jako zdanie nie zawierające terminu pozbawionego empirycznego sensu, będące podejmujące próby zdefiniowania pojęcia zdania empirycznie sensownego bez odwoływania się do pojęcia terminu sensownego”¹⁰. Ogólnie, można powiedzieć, że operowano - wyrażając się w terminologii analogicznej do powyższej - terminami semantycznie sensownymi i zdaniami semantycznie sensownymi (niekoniecznie w wersji empirycznej).

Jeżeli więc organizatorzy dyskusji pytali o sensowność pojęcia filozofii naukowej, to, przyjmując nawet rozszerzone rozumienie wyrażenia „semantyczne pojęcie sensowności”, nie nasuwa się nieodparte przez wiadczenie, że chodziło im o takie rozumienie, gdy w ogóle nic nie napisano w tekstach wstępnych, i dyskusja miała dotyczyć kwestii semantycznej sensowności. Przez dżi można tylko tyle, że nie chodziło im o problematykę sensowności zdania.

Zaczęłam te wywody od przytoczenia fragmentów rozprawy Łukasiewicza, a następnie wykorzystałam sformułowania w *Małej Encyklopedii Logiki*. Doszedłem w tej fazie swoich rozważań do wniosku, że nie wiem, jakie były intencje organizatorów dyskusji, a także o co im chodziło, gdy zwrócili się do czytelników „Edukacji Filozoficznej” z pytaniem: „czy sensowne jest pojęcie filozofii naukowej?”. Ponieważ nie wiem, nie jest dla mnie możliwe literalne podanie odpowiedzi na postawione pytanie. Inni autorzy odpowiedzieli, toteż mogłem wnosić, że wiedzieli, chociaż ich odpowiedzi wskazują, i wiążą - by tak rzec - wiedzieli z osobna coś innego. Chciałbym więc zamknąć się tymi odpowiedziami, rozważając je pod specjalnym kątem widzenia.

⁹ Tamże, s. 266.

¹⁰ Tamże, s. 265.

Otóż spośród dziesięciu dyskutantów pięciu (Butryn, Czarnocka, Piłat, Tempczyk, Młynarski) wypowiedziało się twierdząc co, chociaż niekiedy z zastrzeżeniami różnego typu, na postawione pytanie; dwóch - przecząc co (Niżek, Motyka); dwóch nie podało własnej odpowiedzi (Czerniak, Ługowski), przy czym jeden z nich (Ługowski) dopuścił sytuację opisaną w pierwszym akapicie swojej wypowiedzi z komentarzem, który warto mieć przed sobą podczas lektury dalszych fragmentów mego szkicu:

„Skoro wiele osób chce cię posługuje się pojęciem filozofii naukowej, to zapewne jest ono dla nich sensowne, a w każdym razie użyteczne. Na ładowanie metod i języka nauki pozwala czasem podnieść prestiż filozofii akademickiej. Nie byłoby w tym profesjonalnym odchyleniu niczego groźnego, gdyby nie społeczna szkodliwość ugruntowanej w ten sposób opinii, a nauka jest z natury obiektywna, a eksperci bezstronni. Jest to bardzo wygodne dla polityków. Interesy grup pozostających u władzy mogą oni w ten sposób przedstawić jako «naukowo wywiezioną obiektywną konieczność»” (s. 88-89).

Zwrócenie uwagi na relatywizację, o której mowa w pierwszym zdaniu („dla nich”) jest - w moim przekonaniu - trafne, za jej echem, różnic nie wyartykułowane, moim zdaniem w wypowiedziach pierwszej grupy dyskutantów. Grupa ta, najliczniejsza, to filozofowie albo mający wykształcenie przyrodnicze, albo tacy, którzy nie mają takiego wykształcenia, ale uprawiają tzw. filozofię analityczną, albo tacy, którzy mają wykształcenie przyrodnicze, ale dostrzegają przydatność filozofii analitycznej, choć sami jej nie uprawiają. W wypowiedziach wszystkich tych filozofów na ogół nie dostrzegamy zainteresowania problematyką aksjologiczną jako nadbudowaną na problematyce syntaktycznej i semantycznej związanej z używaniem wyrażenia „filozofia naukowa”. Nie gorszy ich, na ogół, to, że bywają filozofowie, którzy uprawiają filozofię w sposób radykalnie odbiegający od tego, który sami preferują. Chociaż, być może, niektórzy skłonni byłiby pokpiwać z tych ostatnich, wszelako bez pragmatycznych konsekwencji. Sami są w sposobie uprawiania filozofii - by tak rzec - zimni, dbali o precyzję słowa, rzadko im się zdarza mylić płaszczyzny używanych języków i metajęzyków, terminy z pojęciami (czymkolwiek byłyby te ostatnie) czy przedmiotami, do których intencjonalnie odnoszą swoje terminy, dostrzegają różnicę między uprawianiem tego, co niekiedy nazywają „filozofią naukową” (czasami sugerując zmiany tego wyrażenia na „filozofia jako nauka”). Jako przyrodnicy (wielu) z wykształcenia doskonale orientują się w zakresie osiągniętych badań uzyskanych w czasach najnowszych w takich dziedzinach nauki, jak astronomia czy fizyka. Znajdując to w tym zakresie, toteż nie mają obaw, że inaczej filozofujący staną się dla nich zagrożeniem. Nie zmierną do reformy filozofii. Głównym na niegdyś teza („Filozofowie rozmaicie tylko in-

terpretowali wiat; idzie jednak o to, aby go zmienił”) nie ma w ich pracy jako filozofów w gruncie rzeczy dostępu. Zapewne, gdyby nie mieli możliwości zajmowania się filozofią, nadal byłiby aktywnymi badawcami w ramach swych dziedzin nauki, chyba, na ogół, nie zajmowałiby się z upodobaniem historią tych dziedzin, ani ich psychologią, socjologią, ekonomią polityką.

Analiza poglądów wyrażonych w tej grupie dyskutantów pozwala na stwierdzenie, że wszyscy przypisują wysoki status dziedzinie nauki. Mają oni zresztą dobre rozeznanie co do różnic występujących między poszczególnymi dziedzinami w ramach dziedziny nauki. Co więcej, postrzegają podobieństwa jako wiążące: z jednej strony pewne dziedziny nauki, z drugiej zaś pewne dziedziny filozofii. Oczywiście w ramach tej grupy dyskutantów występują różnice „wywołane” odmiennymi poglądami filozoficznymi i naukowymi, które z kolei rzutują na postrzeganie relacji między dziedzinami nauki (czy jej dziedzinami) a dziedzinami filozofii (czy jej dziedzinami).

Oto przykład. W artykule Butryna stwierdza się, że do filozofii naukowej należą: neopozytywizm, filozofia N. Hartmanna, marksizm, „koncepty niektórych polskich filozofów, kontynuatorów szkoły lwowsko-warszawskiej”; autor nie zalicza do filozofii naukowej takich kierunków, jak heglizm czy tomizm klasyczny (por. s. 79). Natomiast odmiennie artykułuje swe poglądy Młynarski w obszernym wywodzie, jak niżej:

„Teraz chciałbym odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens pozytywny filozofii naukowej? Najbardziej właściwy sens, jaki jestem tu w stanie odnaleźć, to nauka *in statu nascendi*, sytuacja, w której filozofia (w tym sensie) ma jeszcze przewagę nad nauką, a powstaje w niej nie dyscyplina, nie jest jeszcze autonomiczna, np. ze względu na nie do precyzyjne wyodrębnienie przedmiotu bądź metody, albo przez utratę tradycji przynależnej do filozofii klasycznej. (...) Uważam, że istnieje wiele filozofii naukowych, podobnie jak wiele nauk. Filozofiami naukowymi są np.: fenomenologia, filozofia analityczna, scholastyka i inne. Wszystkie one wykazują aspekt metodyczny, postępu (rozbudowy i pogłębiania myśli inicjalnej), mniejszego lub większego prestiżu. Do niedawna filozofiami naukowymi były psychologia czy logika, ale obie przeszły z grupy filozofii naukowych do grupy nauk filozoficznych, czyli nauk po prostu. Oczywiście istnieją inne filozofie nieludzkie, np. «literackie» reprezentowane przez Platona czy Sartre’a, albo mroczno-wyciowe, których odmiennie przykłady dają Sokrates i Diogenes” (s. 98).

W bliskim związku ideowym z tą wypowiedzią Młynarskiego sytuuje się tekst Czarnockiej, która zamiast wyrażeniem „filozofia naukowa” woli posługiwać się wyrażeniem „filozofia jako nauka” - jako ja niejszym od

pierwszego. Bardzo zblizone w odbiorze okazały się dla mnie artykuły Piłata i Tempczyka, oba oparte na zastrzeżeniach i pozytywnych odpowiedziach na postawione pytanie organizatorów dyskusji.

Ogólnie, moim zdaniem, wszyscy zwolennicy pozytywnej odpowiedzi na tytułowe pytanie dostarczyli nader wyważonych argumentów, podejmując poważne próby uzasadnienia swoich stanowisk. Nie zauważyłem w ich tekstach nawet śladu dyskryminowania potencjalnych przeciwników ideowych w omawianej kwestii.

Druga grupa dyskutantów to filozofowie o wykształceniu wyłącznie humanistycznym. Liczebność jej jawi się nader niska, a mianowicie dwie osoby. Wszelako jedna z nich (Motycka) wykazuje w swoich publikacjach biegłość w poruszaniu spraw, którymi zwykle zajmują się filozofowie o wykształceniu przyrodniczym, czyli głównie z pierwszej grupy¹¹. Dodam, że w licznych jej publikacjach zaznacza się również do analitycznego podejścia do przedmiotu swoich badań, a mianowicie poglądów filozofów dających się zaliczyć do szerokiego nurtu filozofii analitycznej. Mam na myśli np. S. E. Toulmina, K. R. Poppera czy I. Lakatos. W opublikowanym tekście (por. s. 99-100) Motycka wypowiada się w konwencji analitycznej, zajmując tego stanowisko - by tak rzec - metafizyka. Swoje negatywne stanowisko w tytułowej kwestii autorka artykułu przy użyciu terminologii obywatelskiej bez takich wyraża, jak: „pojęcie”, „pojęcie filozofii”, „sensowność pojęcia filozofii naukowej” (natomiast raz używa wyrażenia „pojęcie nauki i naukowości”), czym różni się od drugiego reprezentanta omawianej grupy filozofów, a mianowicie Niemińskiego. Najogólniej mówiąc, wspólne „ostrze” krytyki podejmowanej przez tę grupę filozofów kieruje się w stronę zapoznawania odmiennie z jednej strony dziedziny filozofii, z drugiej zaś dziedziny nauki¹². W artykule Motyckiej odnalazłem interesujące próby uzasadnienia odmiennie z dziedziny filozofii i dziedziny nauki, aczkolwiek charakteryzuje ona jedynie fragmenty pierwszej i drugiej dziedziny, co zresztą nie jest istotne z punktu widzenia niniejszych rozważań.

Autorka stwierdza, że „odmiennie z filozofii i dyscyplin naukowych dotyczy tak przedmiotu badań, jak i czynności (metody) i efektów (czyli wyników) badawczych. (...) Słuchajcie takie pytania, na które nauka nie odpowiada, a które człowiek potrafi sformułować w dostępnym sobie języku. Ludzko zawsze, na każdym etapie swego rozwoju, formułowała szereg pytań natury

¹¹ Por.: A. Motycka: *Kwanty i filozofia*. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, seria I, *Historia nauk społecznych*, zeszyt 1, Warszawa 1987, s. 135-174. Artykuł ten dotyczy głównie poglądów Czesława Białobrzeskiego.

¹² W sprawie stosowanych przez mnie rozróżnień terminologicznych por.: S. Zamecki: *Pojęcie odkrycia naukowego a historia dziedziny nauki*. Wrocław 1988; tenże: *Uwagi na temat historiografii dziedziny nauki*. „Analecta” nr 2/1994, s. 247-260.

fundamentalnej, na które adna nauka nie odpowiada, a które - mówi c naj-ogólniej - wi si z antynomiczno ci ludzkiej egzystencji. Antynomiczno t mo na ró nie przedstawia , ale generalnie rzecz ujmuj c wynika ona ze zderzenia tego, co sko czone (i jest do wiadczone) z tym, co niesko czone (i w takim sensie do wiadczone nie jest, ale mo e by my lane). St d pytania takie s konieczne i b d aktualne od nowa, bez wzgl du na wkład nauki w próby ich filozoficznego rozwi zania. Jako takie - s one poza wszelk nauk , cho mog nauk stymulowa . Najogólniej mówi c - dotycz bytu ludzkiego i tzw. spraw pierwszych i ostatecznych. Ich stała obecno jest wieczn nieuchronno ci metafizyki, gdy metafizyka jest gwarantowana ow antynomiczno ci wła nie. Tak najogólniej zarysowane zagadnienie i wszystkie jego warianty i odmiany nale do namysłu filozoficznego, nie za do bada naukowych” (s. 99).

Z przyjemno ci odczytałem powy sze słowa, zwłaszcza te, które kierowane s ku metafizyce. Przypomn , e cytowany ju Łukasiewicz, stoj cy obok K. Twardowskiego u ródeł filozofii szkoły lwowsko-warszawskiej, nawoływał do uprawiania metafizyki, i to w stylu plato skim, za T. Kotarbi ski z drugiego kra ca j budował w doktrynie ontologicznego reizmu (czyli skrajnej wersji materialistycznej metafizyki). Jeszcze nie tak dawno deklaracje prometafizyczne trudno byłoby spotka w ród publikowanych prac „ wieckich” filozofów w Polsce. Podzielaj c pogl d autorki wyra ony w cytowanej wypowiedzi, chciałbym jednak podkre li , e w zakres docieka filozoficznych wchodz , zdaniem uprawiaj cych refleksj nad dziedzin filozofii, dociekania wprawdzie stale powracaj ce od pewnego czasu, ale da j ce si wyartykułowa za pomoc rodków poznawczych wła ciwych dziedzinie nauki, a ci lej pewnych subdziedzin nauki, niekiedy wr cz zaliczanych do dziedziny filozofii. Nie mog c tutaj szerzej i dogł bniej analizowa tego problemu, stwierdz , e na przykład problem stosunku cz ci do cało ci znajduje swoje artykulacje zarówno w pi miennictwie z zakresu dziedziny filozofii, jak i z dziedziny nauki. Inny przykład to problem stosunku mi dzy prawami przyrody a prawami naukowymi; warto przy okazji pami ta o tym, e w ramach subdziedziny fizyki (tak e subdziedziny chemii) pojawia si problem stosunku mi dzy prawami naukowymi dotycz cymi przedmiotów idealnych (typu doskonałego) a prawami naukowymi dotycz cymi przedmiotów rzeczywistych (typu gazów rzeczywistych). S nawet podawane równania symbolizuj ce jedne i drugie prawa. Filozofowie te niekiedy analizuj te sprawy w bardzo podobny sposób.

Inny przykład to problem klasyfikowania przedmiotów. Jest on rozwany zarówno w ogólnych teoriach klasyfikowania przedmiotów w ramach dziedziny filozofii, jak i dziedziny nauki. Nie chc c mno y przykładów, dodam, e sposób podchodzenia filozofów z jednej strony, z drugiej za

naukowców (*resp.* uczonych) do problemów tego samego typu jest raczej odmienny, chociaż dają się wyróżnić przypadła „na pograniczu” tego, co w rodowiskach filozofów nazywa się „filozofii”, i tego, co w rodowiskach naukowców (*resp.* uczonych) nazywa się „nauk” (w mojej terminologii trzeba by mówić o „dziedzinie filozofii” i „dziedzinie nauki”). Pewne podobne pytania (problemy) powracają niezmiennie w dziedzinie filozofii i w dziedzinie nauki, toteż można powiedzieć, iż dziedziny te są genetycznie spokrewnione. Motyw ten pojawia się m. in. w stanowisku Geralda Holtona, fizyka i filozofa subdziedziny fizyki, zwanym „analizą tematyczną”.

W dalszym akapicie Motycka pisze: „Czynności i procedury badawcze stosowane w nauce, czyli jej metoda, odnoszą się do filozoficznego namysłu. Określenie «metoda naukowa» ma ściśle określony sens zasadniczy i mimo wszelkie warianty i dyferencjacje, mówiąc o metodzie naukowej, zawsze wiemy się z tak czy inaczej pojętą sprawdzalnością empiryczną (w tym m. in. z przewidywalnością i ze zjawiskiem powtarzalności). W ogóle pojęcie nauki i naukowości jest nieodłącznie związane z tak najogólniej pojętą metodą naukową. To właśnie czynności wchodzące w skład tego, co się rozumie przez metodę naukową, nobiletująco w ten sposób uzyskane do rangi naukowej. W tym sensie filozofia nauk nie jest i naukowo by nie może (s. 99-100).

Na ogół sympatyzuję z wyrażonym stanowiskiem, aczkolwiek budzi mój sprzeciw opinia, że mówiąc o metodzie zawsze wiemy się z sprawdzalnością empiryczną. Jeżeli zgodzimy się, aby subdziedzinę matematyki zaliczyć do dziedziny nauki, to teza autorki staje się ryzykowna, albowiem w pierwszej nie stosuje się empirycznego sprawdzania, gdy sprawdzanie odbywa się w niej bez procedur empirycznych o charakterze nietrywialnym. Wszelako można subdziedzinę matematyki a także logikę arbitralnie wykluczyć z dziedziny nauki, a wówczas teza autorki stanie się wiarygodna. Dodam, że w dziedzinie filozofii, podobnie jak w dziedzinie nauki, stosuje się pewne metody, interpretacje a nawet krytykę, w czym dopatrywałbym się genetycznego spokrewnienia dziedziny filozofii i dziedziny nauki.

W wypowiedzi Motyckiej znalazłem też, że teorie naukowe są wytworami czy rezultatami czynności związanych z metodą naukową (por. s. 100). Nie są to jedynie wytwory owych czynności. Ze swej strony dodałbym, na przykład, „nowe” problemy: czy to takie, których nikt nigdy nie wysunął, czy to takie, których nie wysuwano od pewnego czasu, a można było z jakichś względów je „na nowo” wysunąć. W dziedzinie filozofii, jak wcześniej sugerowała autorka, nowe problemy są stawiane niezmiennie. Chodzi o problemy metafizyczne. Można powiedzieć, używając terminologii wspomnianego Holtona, że zarówno w dziedzinie nauki, jak i w dziedzinie filozofii występują pewne tematy, charakteryzujące się trwałością, które niekie-

dy jawi si z bli one w obu dziedzinach. Okoliczno ta wiadczy o genetycznym spokrewnieniu dziedziny filozofii i dziedziny nauki.

Wreszcie znajdujemy takie oto sformułowanie Motyckiej: „Natomiast cz sto w sensie nieuzasadnionym mówi si o naukowo ci filozofii. Powody tego typu złudze s ró ne, a próby takiego szacowania filozofii wynikaj z nieporozumie zwi zanych m. in. z tym, e filozofia mo e wykorzystywa osi gni cia naukowe lub stymulowa badania naukowe. Wchodzi te ona w korpus ciała nauki w sposób, którego nie da si uj w rozwa anych wy ej płaszczyznach przedmiotu, czynno ci i wyników nauki. Wła nie ta rola filozofii (szczególnie metafizyki), z punktu widzenia kontekstu odkrycia w nauce, jest absolutnie pierwszorz dnej wagi i wymaga szczególnego rozpatrzenia” (s. 100). Dodałbym od siebie, e w niektórych uj ciach, na szcz cie nie w opublikowanym wielogłosie filozofów, mówienie o tzw. naukowo ci filozofii, zwłaszcza tej „jedynie słusznej”, jawi si swoistym szumem informacyjnym. Skłonny byłbym jednak nieco inaczej wyartykułowa postulat wyra ony w ostatnim zdaniu, a mianowicie zamiast pisa o „kontek cie odkrycia w nauce”, pisałbym o „kontek cie odkrycia w dziedzinie nauki”, a najch tniej o „kontek cie badania w dziedzinie nauki”¹³, ale w takim ujmowaniu spraw jestem na razie do odosobniony.

Czytelnicy z pewno ci zauwa , e - gdy pisałem o genetycznym spokrewnieniu dziedziny nauki i dziedziny filozofii - nie stwierdzałem to - samo ci obu tych dziedzin. Problemem do dyskusji jest natomiast to, czy w odniesieniu do obu tych dziedzin dałoby si zasadnie powiedzie co wi cej ani eli tyle, e obie s genetycznie spokrewnione, a mianowicie czy mo na by wyró ni takie wła ciwo ci dziedziny filozofii - całej albo jej cz ci - które *a priori* nie wykluczałyby kwalifikacji tej dziedziny albo jej cz ci w kategoriach naukowo ci. W tej sytuacji trzeba by si gn do tych tekstów, których autorzy dostrzegaj pewne mo liwo ci operatywnego u ywania wyra enia „filozofia naukowa”. Mam na my li teksty Butryna, Czarnockiej, Młynarskiego, Piłata i Tempczyka.

Chciałbym jeszcze powróci do artykułu Nika. Otó w punktach 2 i 3 jego wypowiedzi znalazłem „gro ne” przestrogi, nieobecne w artykule Motyckiej. Oto one:

„2. Warto by mo e odpowiedzie jednak na pytanie: do czego potrzebne jest sformułowanie «filozofia naukowa» tym, którzy go u ywaj ? (rozumieć, e chodzi o tych, którzy go u ywaj niejako autorsko, z aprobat - S. Z.). Nie ulega w tpliwo ci, e ma ono odró ni tak filozofi , która jest akceptowana przez zwolenników «filozofii naukowej» od filozofii, która jest przez nich odrzucana. Nie ulega w tpliwo ci, e jakkolwiek «filozofia nau-

¹³ Por.: S. Zamecki: *U ródel rozró nienia kontekstu odkrycia i kontekstu uzasadniania*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 1996, zeszyt 3 (129) s. 341.

kowa» wyraża określone aspiracje i formułuje standardy filozofowania obcej filozofii, której «naukowi filozofowie» odmawiają «naukowości», to naukowo filozofii nie ma wiele wspólnego ze standardami nauki. Sugerowanie więc, *implicitie*, że należy ona do tej samej kategorii, jest bez wątpienia nadużyciem. Problemy i standardy tzw. filozofii naukowej należy więc tak-towa jedynie jako jeden z możliwych typów filozofowania (słusznie! - S. Z.). Nic natomiast nie uzasadnia przymiotnika «naukowy». Nie jest takim uzasadnieniem również postulat wykorzystania wyników nauki w refleksji filozoficznej lub wymóg dyscypliny logicznej, który jest przecież nakazem kadej działalności intelektualnej (w tym, czy jest on bezwarunkowo przestrzegany czy to przez filozofów, czy to przez naukowców - S. Z.). 3. Pojęcie «filozofii naukowej» najczęściej nie funkcjonuje jako pojęcie opisowe, lecz jako pojęcie wartościujące. Wartościowaniu podlegają: a) produkty filozofów uprawiających filozofie «nienaukowe»; b) sama idea filozofii, która nie przywiązuje wagi do wymogów «naukowości». Sugeruje się mianowicie, że podczas gdy filozofia naukowa jest nauką, to filozofia, która nie jest «naukowa» - w najlepszym razie jest przykładem literatury” (s. 77-78).

W wypowiedzi Nienki odczytujemy nie skrywane obawy przed anatem, przed przypisywaniem niepocholebnych opinii piarstwu tych, którzy nie uprawiają działalności filozoficznej według kanonu z kolei tych, którzy rzekomo uprawiają ją w „naukowy” sposób. Być może w niektórych obawie tej towarzyszy inna, związana z ewentualnymi zagrożeniami instytucjonalnymi etc. Nie obawiałbym się tych zagrożeń, zwłaszcza w dekadenskiej epoce, w której żyjemy. I to dodanie dla pokrzepienia serc niektórych, że stopnie naukowe przyznawane są w dziedzinach: nauki, filozofii, teologii i może i jakich innych. Jeżeli uwzględnimy ten pragmatyczny aspekt funkcjonowania superdziedziny kultury, to warto raz jeszcze skierować uwagę ku tekstom pierwszej grupy dyskutantów.

O trzeciej grupie nie będę zbyt szczegółowo wypowiadać się, stwierdzając, że stanowi ją filozofowie zarówno o wykształceniu przyrodniczym, jak i humanistycznym. W tekstach ich brak *explicite* wyartykułowanej odpowiedzi na postawione pytanie. Wcześniej wspominałem o braku zainteresowania postawionym pytaniem w stanowisku Ługowskiego. Ten brak zainteresowania nie zasługuje na naganę. Teraz dodam, że w toku swych rozważań autor dochodzi do wniosków, które być może „poruszają” filozofów. Oto czytamy:

„Czy miałyby to znaczyć, że sprzeciw wobec nadużywania nauki i program filozoficznej refleksji nad granicami poznania wychodzi przede wszystkim od samych przyrodników, a także od socjologów i od publicystów? Niestety, z moich obserwacji wynika, że tak to się wcale nie dzieje. Krytyczna, mitoburczą filozofia nauki - w tym przypadku biologii - uprawiana jest osta-

tnimi czasy głównie przez filozofujących przyrodników. Filozofia akademicka natomiast w ogromnej większości zajmuje się kultywowaniem stereotypu filozoficznej i społecznej neutralności nauki. Nic dziwnego, w ten sposób po prostu dowodzi przeciw tezy o swej własnej bezstronności” (s. 91-92).

O tekście Czerniaka trzeba powiedzieć, że nie sytuuje się wyrażenie po stronie twierdzącej czy przeczącej odpowiedzi na postawione pytanie. Autor rozważa różne rozumienia wyrażenia „filozofia naukowa”, dochodząc do opinii, które mogą być sformułowane przez różnych dyskutantów. Głosi, że „(...) zarówno przeciwstawienie filozofii nauce, jak i usilne «unaukowanie» filozofii jest zjawiskiem filozoficznie nader jałowym. Problemem «by albo nie by» filozofii są jej ambicje filozoficzne, tzn. zdolność do stawiania nowych pytań filozoficznych i udzielanie na nie nietrywialnych odpowiedzi, nie zaś «naukowy» bądź «nienaukowy» charakter jej warsztatu. (...) Wszystkie rewolucyjne zamachy na ten stan rzeczy z prawej (skrajny intuicjonizm), jak i z lewej (dziewiętnasto- i dwudziestowieczne rewolucje pozytywistyczne) można uznać za nieudane eksperymenty totalitarnistyczne w sferze ducha. Sens ma nie tyle «naukowo» bądź «nienaukowo» filozofii, ile sama filozofia. Jeżeli coś, w świetle tych rozważań, nie ma sensu (w tym w wspomnianym już znaczeniu aksjologicznym odniesionym do postulowanego tu modelu filozofowania), to właśnie owe rewolucyjne konfiskaty, anatemy, ekskluzje i prohibicje” (s. 88).

Trudno tutaj wypowiedzieć się szerzej na temat stanowisk poszczególnych dyskutantów. Wcześniej zadeklarowałem, że - z powodów już podanych - nie mogę literalnie odpowiedzieć na postawione pytanie. Niezależnie jest jednak jakieś zdanie moich rozważań.

Oto funkcjonujący w języku polskim następujący wyrażenia: „filozofia naukowa”, „filozofia jako nauka”, „nauki filozoficzne”, „filozofia nauki” etc. Użytkownicy tych wyrażenia posługują się nimi na różne sposoby, mając na myśli przedmioty, których te wyrażenia są nazwami. Charakterystyka owych sposobów okazałaby się nader pouczająca. Mówiąc najkrócej i modelowo: jedni używają tych wyrażenia odpowiedzialnie, z programową precyzją, a inni nazbyt fraszobliwie, z programowym brakiem precyzji. Co więcej, jedni posługują się nimi wyłącznie opisowo, a inni nadto lub wyłącznie wartościująco. A wartościowanie bywa niekiedy drażliwe...

Nie wiem w jakim stopniu dyskutanci wczuli się w intencje organizatorów dyskusji: co do mnie, to starałbym się oceniać wypowiedzi tych pierwszych niezależnie od tego, czy należałyby je traktować jako literalne wypowiedzi na postawione pytanie. I muszę tutaj stwierdzić, że argumenty pierwszej grupy dyskutantów jawi mi się silniejsze aniżeli drugiej grupy. Są bardziej rozbudowane i teoretycznie dogłębniejsze. Czy w związku z tym czytelnicy mają prawo przypuszczać, że skłonny jestem podać pozytywną odpowiedź

na postawione pytanie? Nie mogę podać adnej odpowiedzi, ponieważ, literalnie biorąc, postawionego pytania nie rozumiem. Mogę natomiast wyrazić swój pogląd odnośnie do używania takich czy innych wyrazów jako nazw takich czy innych filozofii.

Nazwy takie są nazwami wytworów idealnych, nie zaś rzeczywistych. Nazwy „pozytywizm”, „marksizm”, „tomizm” etc. wskazują nie na przedmioty po prostu istniejące, a mianowicie poglądy konkretnych ludzi, ale na takie, które można na ten czy inaczej skonstruować i zanalizować. Nie ma czegoś takiego, jak „nagie” rozumienie pozytywizmu, marksizmu, tomizmu etc. Konstruujemy i analizujemy przedmioty oznaczone tymi nazwami czynimy tak nieuchronnie w ramach własnej imputacji kulturowej. Niektórzy nakładają na owe przedmioty swoje wyartykułowane interpretacje, a mianowicie predykaty w rodzaju „naukowa”, „nienaukowa” etc. mające zadawnione konotacje wartościowe - obok czy zamiast opisowych. W odbiorze społecznym liczą się słowa i emocje, które wywołują te pierwsze. Jak się okazało w dyskusji, predykat „naukowa” przypisywane niekiedy dziedzinie filozofii czy jej niektórym subdziedzinom nie wywołał szczególnych sprzeciwów wśród dyskutantów, wyjąwszy dwie osoby, obie mogłyby wykazać się uznanym dorobkiem uhonorowanym stopniami i tytułem właściwie naukowym w dziedzinie filozofii!

Osobiście nie przeszkadza mi posługiwanie się różnymi autorami takimi czy innymi wyrażeniami w celu nazwania takich czy innych wytworów idealnych, nawet w użyciu predykatów „naukowa”, „nienaukowa”. Jednak zauważę, że sam unikam owych predykatów. Np. mogę mnie zainteresować takie czy inne poglądy A. Comte’a, F. Engelsa czy J. F. Drewnowskiego, ale szczególnie nie interesuje mnie to, że z pewnego punktu widzenia można by je zaliczyć odpowiednio do modelowych typów pozytywizmu, marksizmu, tomizmu (czy neotomizmu). A już zupełnie brak u mnie zainteresowania dołżaniem predykatów „naukowa”, „nienaukowa” do ich nazw. Toteż, w świetle tych poglądów, zastanawianie się nad tym, czy używa, czy nie używa nazwy „filozofia naukowa” jest przedsięwzięciem jałowym, w czym różni się z poglądami niektórych dyskutantów. Jeżeli natomiast - według niektórych - dołżanie owych predykatów jest z jakich względów dla nich nie do przyjęcia, niechaj ich nie dołżają.

Dodam, że w dziedzinie nauki ma miejsce osobliwe zjawisko. Otóż obok takich nazw, jak „fizyka”, „chemia” etc. wprowadzono inne, jak „chemia fizyczna”, „fizyka chemiczna” etc. Występowanie tych nazw w języku polskim jako nieśpójstwa z oczu ludzi zwanych „fizykami”, „chemikami” etc.

Skołny jestem, przy zrozumieniu „ducha” wypowiedzi optujących za pozytywną odpowiedź na postawione pytanie, a nawet do pewnego stopnia sympatyzuję z owym „duchem”, dołżając czy dołżając tych, którzy nie chcą y-

wa wyrażenie „filozofia naukowa”, „filozofia nienaukowa”. Nie są im one do niczego potrzebne. W tej sytuacji mogą je traktować jako generujące więcej informacji. Co więcej, użytkownicy tych wyrażenia, oczywiście ci bardziej „gorliwi”, mogliby je wykorzystać w realizacji celów, z którymi zwolennik pluralizmu, w filozofii nie chciałby aby go jako utożsamiano. Natomiast nie muszą specjalnie uzasadniać wyrażenie „filozofia nauki” traktując jako dobrane nazwy dla pewnych wyspecjalizowanych rozważań filozoficznych. Obecność tego wyrażenia w języku polskim, o ile mogłoby, w ogóle nie wzbudza, jak na razie, godnych odnotowania polemik.